Należytość pocztowa zapłacona

Rok I. Kraków, dnia 1. listopada 1923. Nr. 29.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POSWIĘCONY IDEI KOSCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

TREŚĆ NUMERU:

PRENUMERATA: kwartalnie 60.000 mkp., miesięcznie 20.000 mkp. Numer pojedyńczy 10.000 mkp. — W AMERYCE: 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe PKO. w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.** — Telefon **4323.** – Wydawca i redaktor odpow. **Ks. Dr. Antoni Ptaszek.**

Rok I. Kraków, dnia 1. listopada 1923. Nr. 29.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POSWIĘCONY IDEI KOSCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

Juljan Tuwim.

Przyjście.

Uciszcie się, uciszcie się,
Połóżcie dłonie na sercach:
Przez łąki kroczy jasny Zjaw,
Jak cień po bladych kobiercach.

Uciszcie się, uciszcie się,
Zbliża się Pasterz z oddali,
A w ręce ma błękitny krzyż,
A na nim krople korali.

Uciszcie się, uciszcie się,
Padnijcie na kolana!
Hosanna, mówcie, chwała Mu!
Witajcie śpiewem Pana.

(Ze zbioru: *„Czyhanie na Boga“*).

DZIEJE IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W DAWNEJ POLSCE

(Ciąg dalszy)

Frycz Modrzewski, wykształcony na uniwersytetach niemieckich, w Norymberdze i Witemberdze, wcześnie zaprzyjaźnił się za pośrednictwem innego wielkiego reformatora polskiego, Jana Łaskiego, z kilku wybitnymi myślicielami niemieckimi, przedewszystkiem z Melanchtonem i Erazmem z Rotterdamu, którzy na jego rozwój umysłowy i religijne poglądy niemały wpływ wywarli. Oni to rozbudzili w umyśle Frycza Modrzewskiego skłonność do kry-

tycznego, spokojnego i prawie chłodnego roztrząsania zagadnień religijnych, wstręt do ślepego fanatyzmu i uwielbienie dla zgody i tolerancji religijnej, cnoty tak cenne i w Polsce rzadkie — tak w wieku XVI, jak i dziś — a którym Frycz do samej śmierci swej wiernym pozostał. Dzięki tym właśnie cnotom wzniósł się Frycz Modrzewski wysoko ponad ówczesne rozgrzane dogmatyczną walką umysły i przez całe swe życie działał w duchu zgody. Zarazem miał zawsze oczy otwarte tak, że na wszystkie inne ciężkie choroby społeczne, moralne i polityczne państwa polskiego, szukał i podawał na nie środki zaradcze. W sprawach religijnych stał zawsze na gruncie czystej nauki Chrystusowej; a widząc jasno głębokie schorzenie, plamy zgnilizny i jadowite grzyby w rzymsko-katolickim kościele, nie zamykał też oczów na fanatyzm, na duchową ciasnotę i płytkość wielu z polskich bojowników i zwolenników reformy kościoła i z błędami temi walczył. W sprawach społecznych i politycznych Frycz Modrzewski zajmował stanowisko wśród pisarzów polskich w ciągu dwóch następujących wieków bodajże jedyne: nikt w Polsce, aż do końca XVIII wieku i sejmu czteroletniego, nie wzniósł się tak wysoko ponad przesądy i przywileje stanowe, nikt ich tak surowo nie sądził i nikt nie zdawał sobie tak jasno sprawy z ścisłego przyczynowego związku ich z upadkiem państwa, jak Frycz Modrzewski. Jego kapitalne dzieło „*O naprawie Rzeczypospolitej*“ zdumiewa nas dziś jeszcze swoją nowożytnością; przerasta nietylko Polskę XVI i XVII wieków, ale i ówczesną Europę, i śmiało mogłoby być dziełem któregokolwiek z liberalnych encyklopedystów francuskich, ojców Wielkiej Rewolucji francuskiej XVIII w. i twórców nowożytnej myśli demokratycznej. Nie podobna mi tu szczegółowo uzasadniać każde z tych twierdzeń cytatami z pomnikowego dzieła Frycza, dostępnego zresztą każdemu z ciekawych*), gdyż przerastałoby to moje zadanie. Wystarczy wspomnieć, że Frycz Modrzewski w epoce, w której szlachta polska już z całą bezwzględnością dobijała wszelką władzę i wszelki praworządny stan rzeczy w państwie, a z ludu uczyniła pozbawionych własności i wszelkich praw niewolników, których mogła bezkarnie zabijać, w czasie tym domagał się Frycz Modrzewski równouprawnienia wszystkich wobec sądu, równej kary za zabójstwo tak chłopa, jak szlachcica, a następnie żądał uwłaszczenia chłopa t. j. oddania mu ziemi na własność. Były to na owe czasy żądania na wskróś rewolucyjne i naturalnie zostały wrogo przez ogół szlachty przyjęte.

W sprawach religii i kościoła, najbardziej nas dziś interesujących, stanowisko i działalność Frycza Modrzewskiego są również nawskróś nowożytne, dzisiejsze. Nie rzucił się on z głową w odmęt walki wyznaniowej, ale jako znakomity znawca całej dostępnej mu chrześcijańskiej literatury teologicznej, tak pism ojców kościoła z pierwszych wieków chrześcijaństwa, tak średniowiecznej literatury teologicznej, jak i współczesnych mu pism polemicznych i apologetycznych, któremi zwalczały się wzajemnie liczne wówczas wyznania i sekty chrześcijańskie w Polsce i za granicą, Frycz Modrzewski nie stanął bezwzględnie po stronie żadnego z wyznań chrześcijańskich, ale starał się je pogodzić z sobą, skłonić do ustępstw dogmatycznych, sprowadzić do wspólnego chrześcijańskiego wyznania wiary; starał się *zbudować dla wszystkich wspólny gmach Narodowego Polskiego Kościoła na fundamencie czystej nauki Chrystusowej*. Dla idei tej zjednał biskupa prymasa Uchańskiego, a przez tego także króla Zygmunta Augusta, który przez czas dłuższy dzielił poglądy wielkiego męża.

Srodkiem do tego celu miał być *wielki chrześcijański Sobór Narodowy w Polsce*, na którymby wszystkie wyznania chrześcijańskie mogły się wypowiedzieć i na którymby została znalezioną i przyjętą przez wszystkich chrześcijan wspólna podstawa, wspólne dla wszystkich obrządków wyznanie wiary. Crześcijański Sobór Narodowy w Polsce, któryby doprowadził do wspólnego wyznania wiary i zjednoczył wszystkie obrządki i wyznania chrześ-

*Wyd. Turowskiego, Przemyśl 1857. – Wydanie to dzieła „O poprawie Rzeczypospolitej“ Frycza M. zawiera tylko cztery pierwsze księgi: O obyczajach, o prawach, o wojnie, o szkole. Nie zawiera księgi „O kościele“, do której wydania wkrótce przystąpimy. Przyp. Redakcji.

cijańskie w Polsce w Narodowym Polskim Kościele, oto było umiłowane marzenie Frycza Modrzewskiego i cel, do którego uparcie zdążał, któremu swe życie poświęcił.

Frycz Modrzewski w epoce życia swego, gdy nie stracił jeszcze do cna nadziei, że kościół rzymski nie pozostanie wreszcie głuchym na potężnie zewsząd brzmiące wezwanie do reformy, do naprawy „głowy i członków“, został mianowany przez króla Zygmunta Augusta sekretarzem delegacji polskiej na słynny Sobór Trydencki. Cała światlejsza część narodów Europy od soboru tego oczekiwała bardzo wiele. I Frycz Modrzewski do tych właśnie należał, którzy łudzili się, że Sobór Trydencki uzdrowi i nowego tchnie ducha w schorzałe ciało Rzymskiego Kościoła. Wystosował wówczas do króla Zygmunta Augusta pismo, w którem wyłuszczył szczegółowo poglądy własne na sprawę reformy rzymsko-katolickiego Kościoła.

„Przestano już w tajemnicy rozprawiać o religii, jak to poprzednio czyniono“, — pisze Frycz M. do króla, — „lecz dzieje się to obecnie otwarcie na zebraniach narodowych. — Odrzucamy powszechnie wyznawane dotąd nauki Kościoła, sądząc, że mamy prawo stanowić zasady własnej wiary. — Sobór winien dać każdemu zupełną swobodę słowa, albowiem chcemy, by nas pouczył i oświecił. Nie dozwolimy, by ludzka władza nakazywała milczenie sumieniu naszemu. Ludzie powinni być przekonywani słowem Bożem, a nie prześladowaniem i rozlewem krwi. — Co spowodowało rozstrój Kościoła? Zepsucie obyczajów, upadek karności, zaniedbanie praw i skażenie nauki i obrzędów. Dawni prawdziwi chrześcijanie znikli, jak i pierwotna czystość i świątobliwość Kościoła. Pierwsi nauczyciele i kaznodzieje Ewangelji byli nieliczni, ubodzy, nie wyposażeni wielkiemi dobrami, lecz cierpiąc prześladowania, świat nawrócili. Teraz niema nikogo, ktoby przechowywał prawdziwą naukę i obrzędy, ustanowione przez Chrystusa i apostołów Jego, a następstwem tego jest powszechne i wielkie zepsucie. — Jaka jest obecnie umysłowa powaga duchowieństwa? Większość nie zna Pisma św., a niektórzy są bezbożnikami, wyśmiemającymi wszystko, co święte; stracili wiarę, zaniedbując przepisane przez Boga czynności. Przywłaszczyli sobie wsie, miasta, zamki, dziesięciny. ogromne dochody i bogato wyposażone posiadłości. Oparli swą przewagę na pieniądzach, zbytkownem życiu, światowych stosunkach i protekcji możnych. Chcą rządzić tylko siłą, a dla utrzymania swej powagi wywyższyli swój kościół, nadając mu znaczenie zasadom Chrystusa wręcz przeciwne, przywłaszczając nazwę kościoła wyłącznie sobie, udowi Bożemu zaś (wyznawcom) narzucając swe prawa i ograniczenia. Wszakże żadna społeczność religijna nie może być trwałą i zachować swą jedność, jeśli nauki jej i czyny nie będą oparte na czystem słowie Bożem. Trzeba przeto dopuścić także świeckich wyznawców do rozpraw o zasadach wiary, albowiem Sobór jest zgromadzeniem wszystkich stanów Kościoła, nie wyłączając nikogo z wierzących. O zasadach religji stanowić powinni wszyscy, by wiedzieli, w co wierzyć mają. Czyż nie jest obowiązkiem społeczeństwa wglądać, czy nauczyciel nie głosi mylnej nauki, i zapobiegać powstawaniu fałszywych proroków i przewrotności faryzeuszów? Sobór powszechny przywróci chrześcijaństwu spokój, lecz powinien być niezależny i z odpowiednich członków złożony. Zniesie on rozwiązłość duchowieństwa i nadużycie powagi narodów. Każdy człowiek i każde stronnictwo powinno mieć tam bezwzględną swobodę słowa; niechaj będzie wolno przemawiać tam przeciwko istniejącemu porządkowi i ustalonym zwyczajom, gdyż kościół nie był nigdy, ani też nie jest obecnie, nieomylny. Będąc zrzeszeniem ludzi omylnych mógł błądzić, błądzi i nadal błądzić może.“

„Chrześcijanie wszelkich wyznań powinni bez różnicy mieć przedstawicieli na tym Soborze. Alboż Ormianie, Grecy i inni nie są także chrześcijanami? Kościół łaciński sam nie stanowi całego zrzeszenia chrześcijan i sam nie przywróci chrześcijaństwu jedności, jeżeli wszystkie jego odłamy nie będą mieć na soborze należytego przedstawicielstwa.“

„Sobór powszechny nie powinien składać się wyłącznie z biskupów. Dlaczegóżby świeckim wyznawcom, stanowiącym główną

część kościoła, wzbronionem być miało sądzenie o sprawach, dotyczących ich własnego zbawienia? Dostojeństwo biskupie samo przez się nie wystarcza jeszcze do określania zasad wiary; do roztrzygania o tych ważnych sprawach upoważnia jedynie wiedza i cnota. Kierunek więc soboru powinien być powierzony cnotliwym i uczonym mężom, z wyłączeniem tych, którzy uzdolnień takich nie posiadają. Nieprawdą jest, aby tylko biskupi posiadali moc objaśnienia ewangelji. Wszyscy, mający tytuły i dochody biskupie, a nie posiadający wysokich duchowych przymiotów, winni usunąć się od uczestnicwa w soborze.“

„Niepodobna odnawiać dawnego zwyczaju zwalczania prawdy i swobody sumienia ogniem i mieczem. Sprawiedliwą i słuszną jest rzeczą, by wyrzucano z kościoła pychę i samowolę rządzących nim. Ani jednemu, ani wszystkim powinien być powierzony zarząd kościelny, ale najuczeńszym i najcnotliwszym, chociażby nawet ci nie piastowali żadnych godności kościelnych. — Wszyscy naczelnicy kościoła zarażeni są niegodną pychą i zamiłowaniem zbytku; lud jest pogardzony, a ubodzy zupełnie zaniedbani, aczkolwiek szaleniec tylko mógłby przypuścić, że Bóg stworzył ludzkość po to, by służyła tym, którzy nią rządzą. Sobór powinien wybrać sędziów, którzy określą powszechne wyznanie wiary, a żadna różnica w przekonaniach religijnych nie powinna być powodem wyłączenia kogolwiek od tego zadania, albowiem zwolennicy reformy i przeciwnicy Rzymu są również chrześcijanami. Na cóż przydałoby się zwoływanie soboru, gdyby papież miał być uznany za nieomylnego i wyższego nad sobór i nad wszystkie kościoły chrześcijańskie? Wiadomo jednak, że papież Adrjan VI. sam przyznał w r. 1522, że kościół i jego dostojnicy pogrążeni w największem zepsuciu. Jakże więc może obwinione duchowieństwo wyrokować w sprawie własnej i wyrzec się przywłaszczonej a tak dla siebie korzystnej władzy?“

„Odrodzenie kościoła powierzyc należy całemu chrześcijaństwu, czyli wszystkim wierzącym. W jaki to sposób odpowiadał dotychczas kościół na wszelkie pobożne skargi wnoszone przeciwko jego zepsuciu? Prześladowaniem i okrucieństwem. A przecież tylko dowody wpłynąć mogą na zmianę przekonań, gdyż religja jest sprawą ducha.“

C. d. n.

Z poezyi Witolda Gozdawy-Godlewskiego.

PRZED WIZERUNKIEM CHRYSTUSA.

W glorji cierniowej z przebitą skronią
Pątrzysz na świat ten, gdzie twoi wierni
Z szyderczym śmiechem nieprawość gonią, —
I myślisz wtedy: *zbyt mało mam cierni...*
I w chwili owej dwoją się Twe bole
I twarz się chyli na nowo ku ziemi,
A świat bluźnierczy rzuca się tam w dole
Lub jęczy w walce z mękami ziemnemi;
I owych jęków brzmiąca bolem fala
Rani twe serce, jak cierniem, głęboko —
I znowu litość w Tobie się zapala
I miłość znowu płonie w Twojem oku...
I skroń skrwawioną unosząc do Nieba
Błagasz znów: „Ojcze! giną moi wierni —
Więc odkupienia nowego potrzeba;
Ojcze mój, pozwól — zbyt mało mam cierni!

Ewangielja miłości i miłosierdzia

(Ciąg dalszy)

Obraz działalności gmin chrześcijańskich w pierwszych kilku wiekach chrześcijaństwa był wedle pism ojców Kościoła następujący:

W każdą sobotę (I. Cor. 16, 2) lub przynajmniej raz w miesiącu (Tertulljan), albo wogóle w dniu dowolnym, przynosili wyznawcy na nabożeństwo ofiary (pieniądze i naturalia, czyli „stips"), i oddawali je przełożonemu gminy, który składał je na ołtarzu, poświęcając je w ten sposób Bogu, od ktorego otrzymywali je następnie potrzebujący. — „Łaska i miłosierdzie Boże żywi (ubogich)", — pisze biskup rzymski Korneljus (Euzeb., H. E. VI, 43). — Przełożony gminy ustanawiał, kto ma, i w jakiej mierze, korzystać z ofiarowanych darów. Doradcami jego przy rozdzielaniu darów ubogim byli djakoni, których obowiązkiem było znać dokładnie stopień ubóstwa potrzebujących pomocy. Dary rozdzielano częściowo tuż po ukończeniu służby Bożej między obecnych ubogich, częściowo zaś zanosili je djakoni do domów tych, których uznano za istotnie potrzebujących wsparcia. Oprócz tych regularnie składanych darów, które były pewnego rodzaju dobrowolnem opodatkowaniem się zamożniejszych wyznawców, zdarzały się też dary osobliwe. I tak, gdy w r. 139 wstąpił do rzymskiej gminy chrześcijańskiej niejaki Marcjon, ktory przybył do Rzymu z Azji już jako ochrzczony, złożył gminie rzymskiej w darze 200 tysięcy sesterców.

Rodzajem wsparcia były też biesiady miłości (agape). Były to zbiorowe biesiady. urządzane wspólnym kosztem, w których uczestniczyli wszyscy ubodzy gminy. Celem tych biesiad było zbliżenie zamożnych do ubogich i związanie ich węzłami przyjaźni, Biesiady te jednak utraciły wkrótce swe pierwotne znaczenie i zostały zarzucone (Tertull., Apol. 39; Clemens, Paed. II. 1). — Przełożony gminy rozporządzał sam już z samego początku, jak się zdaje, rozdziałem darów pomiędzy ubogich. Wykonawcami jego postanowień byli djakoni. Odpowiedzialność była wielka ze względu na pokusy i łatwość w spełnianiu nadużyć. I dlago też w pismach ojców Kościoła spotykamy często wezwania, żeby biskupi i djakoni byli bezinteresowni („afilargiroi"). Dopiero później utarły się pewne zasady i formy, określające sposoby rozdziału darów, od których nie wolno było odstępować.

Ten system zorganizowanego miłosierdzia kościelnego działał równorzędnie z prywatnem (co z pism i listów Cyprjana wyraźnie poznać można). Miłosierdzie jednak prywatne nie mogło z natury rzeczy współzawodniczyć, tem mniej dorównać kościelnemu, oficjalnemu, opromienionemu blaskiem łaski Bożej, która, jak powszechnie wierzono, na dary te i darzących w szczególny sposób spływa. W osobliwych wszakże wypadkach apelowano także do dobroczynności prywatnej, i jak nas pisma Cyprjana pouczają, zwykle z dodatnim wynikiem (Cyprjan, ep. 62). Rzymska gmina chrześcijańska żywiła w r. 250. stu kleryków i półtora tysiąca ubogich wyłącznie z ofiar, składanych jej dobrowolnie, ale stale, przez zamożniejszych wyznawców.

* * *

Zasada apostoła Pawła, że „robotnik wart jest swej zapłaty", odnosiła się w owych pierwszych wiekach chrześcijaństwa także do misjonarzy i nauczycieli. Wychodząc z tej zasady uznawano prawo do czerpania skromnych zasiłków z wspólnej kasy także nauczycielom, z ścisłem wszakże przestrzeganiem ogólnej zasady, uznającej majątek kościelny gminy za wspólne dobro ubogich gminy. Wszyscy jednak, którzy spełniali jakiekolwiek obowiązki kościelne, mieli prawo do zasiłków z wspólnej kasy gminy tylko o tyle, o ile obowiązki, spełniane przez nich w kościele i gminie umniejszały lub uniemożliwiały ich zwykłe zarobki. Nie było bowiem wcale od urzędników gminy i kościoła wymaganem, by porzucali swe zwykłe zajęcia, które im dawały środki do życia, — i tacy nie mieli też prawa do czerpania z kasy gminnej. Dopiero z czasem, w miarę rozwoju gmin i rosnącego zapotrzebowania ludzi, oddanych wyłącznie sprawom gminy i kościoła, musiały gminy wziąć na swój stały etat pracowników gminy.

W wypadkach takich rozstrzygał ostatecznie biskup, który miał prawo określać dowolnie wysokość zasiłków udzielanych tak samemu sobie, jak i presbiterom i djakonom; nauczycielom i misjonarzom miał obowiązek dawać pełne utrzymanie dzienne. Jasną jest rzeczą, że ta swoboda rozporządzania funduszami gminy, którą umieli zdobyć sobie biskupi, musiała stworzyć z czasem grunt dla nadużyć, o których pouczają nas „Dzieje apostolskie" i Lucjan.

* * *

Zawsze, ilekroć w starochrześcijańskich źródłach jest mowa o wsparciach, udzielanych ubogim, w pierwszym rzędzie dotyczy to wdów i sierot. — „Rzymska gmina", — pisze biskup Korneljus, — „żywi półtora tysiąca wdów i biednych" (Euzeb., N. e. VI, 43). Wdowy miały w gminach osobliwie poczestne miano „Ołtarzów Boga", o czem też wspomina pogański pisarz Lucjan. Prawdziwą służbą Bożą było odwiedzać wdowy i sieroty i pocieszać je w smutku, o czem wspomina list Jakóba (1, 27); Hermas zaś zaczyna swój spis cnót słowami: „Wdowom służyć, sierotom i cierpiącym niedostatek współczuć".

(C. d. n.)

Szaleni.

Dziś uciekacie od Boga, szaleni,
Przybytek giełdy — wasz chram!
Lecz staniecie wnet drżący, spragnieni
U zamkniętych bram...

I waszych jęków On nie usłyszy,
Na krzyż przez was rozpięty,
I nie wejdziecie w radość tej ciszy
Błogosławionej i świętej...

Cz. W.

Bez maski.

Wobec uroczystości stupięćdziesięcioletniej rocznicy zgonu wybitnego reformatora szkolnictwa polskiego, Stanisława Konarskiego, i utworzenia w Polsce *Komisji Edukacyjnej,* instytucji w XVIII wieku epokowej dla narodowego wychowania w Polsce, choć utworzonej już na schyłku istnienia państwa polskiego, — wobec uroczystości tej obchodzonej niedawno przez cały naród polski, rzymski episkopat w Polsce wystąpił *bez maski...* Na zebraniu komitetu obywatelskiego, którego zadaniem było zorganizowanie narodowego obchodu w Krakowie, wystąpił rzymski prałat, ks. Chotkowski, i złożył w imieniu *krakowskiego biskupa i zarazem potomka polskich magnatów, księcia Sapiehy,* oświadczenie, że duchowieństwo rzymsko-katolickiego kościoła nie weźmie w uroczystości tej udziału, gdyż *Komisja Edukacyjna nie szła ręka w rękę z rzymskim kościołem, ale dążyła do wydarcia szkolnictwa w Polsce z rąk rzymskiego kleru* i korzystała przy tem dla zorganizowania *świeckiej, narodowej szkoły polskiej* ze środków, do których rościł sobie pretensje kler rzymski, t. j. z t. zw. dóbr pojezuickich w Polsce, czyli przypadłych państwu Polskiemu po zniesieniu zakonu Jezuitów.

I ci ludzie, ta czarna międzynarodówka; ci lokaje i niewolnicy Watykanu — mają jeszcze czelność wykrzykiwać co dnia w oddanej sobie prasie, że są — polakami! Tak, zapewne: wszyscy *targowiczanie,* t. j. ci, co związani w targowicką konfederację sprzedali niegdyś Polskę Rosji za tytuły, ordery i dukaty, byli takimi samymi, jak ci, „polakami" i „patrjotami..." *Nie mało też było wśród owych targowickich „patrjotów" biskupów* z magnackich rodów polskich, podobnie jak ród Sapiehów ojczyźnie „zasłużonych(!)", których lud warszawski wieszał w czasie kościuszkowskiego powstania, ozdabiając nimi uliczne latarnie... *Wszak na liście zdrajców, którzy w czasie rozbiorów Polski*

pobierali w dukatach pensje od rządu rosyjskiego, było ni mniej ni więcej tylko siedmiu rzymskich biskupów: biskup Ignacy Massalski (obdarowany przez Rosję majątkiem z dóbr pojezuickich); biskup Antoni Ostrowski (dostał 4.500 dukatów hol.); biskup i kanclerz Młodziejowski (dostał 3.000 duk. hol.); biskup Podoski (dostał urząd prymasa); biskup Józef Kossakowski (jako targowiczanin powieszony w Warszawie); biskub Skarszewski (skazany na śmierć i ułaskawiony przez Kościuszkę); biskup i prymas Michał Poniatowski (pobierał od rosyjskiego ambasadora w Polsce ogromne sumy); wreszcie ksiądz Łabuński (został za zdradę kanonikiem) i bracia księża Kontrymowie (obaj nagrodzeni przez Rosję kanoniami). Wśród tej zacnej kompanji zdrajców było ni mniej ni więcej jak *dziewięciu książąt (wśród nich nie brakło i Sapiehy, kanclerza litewskiego)* i około dwudziestu późniejszych hrabiów. Biskupi rzymscy w Polsce mają więc piękną poza sobą tradycję, jako „patrjoci", a olbrzymia większość polskich biskupów współczesnych nam tradycję tą godnie(!) podtrzymać się wysila... Czyż więc dziwić się będziemy, że nasz krakowski karmazyn, pan z panów i wierny ogar Watykanu, jasny książe Sapieha gwiżdże sobie na nasze narodowe i państwowe potrzeby, tradycje, świętości i ideały?!... Wszakże taki „sobie-pan" prócz tradycji, interesów i ambicji rodowych, ma jeszcze tradycje, interesy i ambicje rzymskiego biskupa w Polsce!... Wszakże pachnie mu niewątpliwie godność kardynalska, dla której warto przecie podeptać kardynalne warunki rozwoju państwa, oświaty ludu, wolności sumienia! Wszakże za zdradę, tem mniej za lekceważenie interesów państwa, tradycji, świętości, ideałów narodowych lub państwowych, żaden jeszcze papież swego wiernego biskupa nie ukarał, owszem, nawet żądał tego od niego, jeśli interes Watykanu w danej chwili tego wymaga. Mógł więc sobie papież rozwiązywać zakon Jezuitów, ale olbrzymich majątków, które zakon ten w Polsce z polskich rąk otrzymał, a przeważnie chytrze wyłudził, nie wolno było państwu polskiemu użyć na cele szkolnictwa, ale powinno je było państwo polskie oddać rzymskim biskupom, wśród których siedmiu uprawiało jawną wobec państwa polskiego zdradę! A dziś czy się wśród tej zgraii kruków cokolwiek zmieniło? Nic się nie zmieniło: wszakże jawnie bez maski stoją dziś oni na tem samem stanowisku, co ich na biskupich stolcach w XVIII wieku godni poprzednicy!

Adam Mickiewicz.

O kościele urzędowym[1]).

I.

„Ludzie epoki przeszłej, ludzie z duszą wyschłą i niezdolną do zapału, używają wszystkich sposobów, żeby zatrzymać tych, co postępują naprzód. Ich giest jest giestem wstrzymującym, jest ruchem przeciwnym temu drgnięciu, temu rzutowi sokolemu, o jakim mówiliśmy dopiero: — „Poczekaj! ostrożnie! nie zapalaj się!" — to ich mowa, z kurczem ręki, podobnym do chwytania się konającego, który zamiast poglądać w niebo, czepia się stojących przy nim, jak gdyby chciał ich z sobą pociągnąć do grobu.

Zapał jednak, wzruszenie nadzwyczajne ducha, które wynosi człowieka nad niego samego, nie ma w sobie nic mistycznego, nic urojonego. Nie sami artyści zdolni są im podlegać; wodzowie, żołnierze wpadali w ten stan ducha na polach bitew, wy sami doświadczacie tego czasem, czytając książki [2]). Najcięższy występek ludzi starej [3]) epoki jest w tem, że wszystko to uznają za bardzo piękne dla poezji, dla sztuki,

[1]) Zacytowane przez nas myśli i uwagi A. Mickiewicza o kościele urzędowym zawarte są w tomie IV. jego wykładów o literaturze słowiańsktej (wyd. Żupański, Poznań, 1865).

[2]) Naturalnie — książki *podniosłe...*

[3]) Epoki umierającej...

za godziwe i dobre w chwilach boju; ale w rzeczach właśnie uajważniejszych, najwięcej stanowiących i najświętszych, *w poszukiwaniu prawdy,* w filozofji, *w prawodawstwie religijnem* i politycznem, iskrę tę mają za niepotrzebną, płomień ten za niebezpieczny, *skazują zapał na wygnanie ze świątyń modlitwy i z izb prawodawczych.*

Takto *zastygłe pogaństwo nie przestaje gnębić życia chrześciańskiego;* ale to życie weźmie nakoniec górę. Chrystjanizm powstał z zapału, i zapał ten, — choć to niezmiernie zadziwi doktorów zakonu, — ma swoje ognisko w sercach na pozór oddalonych najbardziej od prawdy chrześciańskiej. Bądź co bądź, wcisnie się on w prawodawstwo i opanuje dom Boży. Płomień ten, do którego lud wzdycha, bez którego mu ciężko, sam tylko może rozniecić życie w kościele dzisiejszym; bo zapał odstawia człowieka na jego właściwe miejsce, zlewa go w jedno z ludem.

Jestto rzeczą wielkiej wagi zrobić pewne wyobrażenie, co rozumiemy przez lud. Można być w łachmanach albo bluzie robotniczej, i nie należeć do ludu; a można błyszczeć od złota i mieścić się w ludzie. Lud, to człowiek cierpiący, człowiek tęskniący, człowiek wolny w duchu, człowiek, który nie przychodzi z zapasem gotowych systemików. Dlatego lud w razach stanowczych tak prędko i tak nieomylnie chwyta prawdę.

Człowiek pozbawiony tych przedmiotów, człowiek, którego serce nie drga na słowo z ust apostoła Pawła, taki człowiek nie jest ludem. Daremnie będzie on mieszał się z tłumem; po jego wzroku mglistymj po jego mowie pełnej formułek poznają go zaraz, że jest człowiekiem starej epoki. Nie takim to ludziom zgotowana przyszłość. Dotąd, ponieważ nikt nie dawał ludowi pokarmu, któryby zasilał jego ducha, trudno mu było przyjść do tego stanu duchowności, w jakim prawda daje się jasno widzieć i pojmować. Musiał on jeszcze przebijać grubość swojej organizacji fizycznej, musiał przełamywać nałogi swojego życia powszedniego; dokazywał tego tylko rzadko kiedy, przy pomocy zdarzeń nadzwyczajnych. Bywały to chwile jego wolności. Trzeba było grzmotu dział, wrzasku zbiegowisk ulicznych[1]), żeby wyrwać ducha ludu z otrętwienia, bo doktorowie praw, uczeni, niedopełniając swego obowiązku, zostawiali lud własnym jego siłom[2]). Ale przyszedł czas, kiedy trzeba postawić ludowi przed oczyma ideał, któryby mu pomagał podnosić się, zapalać się, i utrzymać się w stanie, o jakim mówimy; stan ten jest początkiem wolności prawdziwej. Człowiek, który czuje piękno. który rozgrzewa się słowem wymownem, przyjętem w otworzoną duszę, który poświęca się za ojczyznę, nie może doświadczyć żadnego z tych wzruszeń bez wzięcia w siebie zarazem promyka prawdy, promyka wewnętrznego światła, promyka Bóstwa; a wtedy czuje się wolnym, zapomina o sobie, nie patrzy na siebie. Dlatego widzi on prawdę i urzeczywistnia ją na ziemi, gotów jest poświęcić pieniądze, żeby mieć arcydzieło, które go zachwyca, gotów przelać krew, żeby pozyskać zwycięstwo swojemu krajowi, gotów oddać wszystko za prawdę. W takiej chwili czuje się *człowiekiem zupełnym.*

W tem to znaczeniu brać należy słowa Ewangielji: *„Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi“.* Dodamy. że ten, co miał nieszczęście przez dumę zgasić, albo przez niedbalstwo dopuścić, ażeby zgasł w nim płomień wewnętrzny, ten co nie może już czuć nic wniosłego, nic szlachetnego, ten niezdolny jest być wolnym. Daremnie by go okładać jakiemikolwiek kartami konstytucji, on zawsze będzie niewolnikiem.

Powtarzam, że pierwszym warunkiem dla człowieka dzisiejszego jest podnosić się i rozpłomieniać, że temu tylko warunkowi czyniąc zadość, *zdoła on zwalić ludzi przeszłych,* założyć w sobie kamień węgielny społeczności wolnej, rozeznać trafnie swoich nieprzyjaciół od swoich sprzymierzeńców. Dlaczego przy schyłku epok ludzkość doświadcza ucisku i wydobywa się w niej przeczucie przyszłości? Oto, że wówczas warstwy ludzi uwiędłe,

---

[1]) Mickiewicz ma tu na myśli rewolucje ludowe.

[2]) Wszystkie ruchy ludowe, wszystkie rewolucje stwierdzają jasnowidzącą prawdę tego zdania.

rzeczywiście niższe, mają górę i gniotą wszystko, co wznioślejsze, wyższe, Boskie. Tak samo dzieje się z całemi narodami. Narody, niezdolne pielęgnować ognia świętego, rządzą światem, ale przyjdzie czas, że potęga tych narodów pryśnie.

Na zwalenie rutynistów[3] Rewolucja francuska rozpasała namiętności; przeciw ciemiężycielom puściła ludzi, których słusznie przyrównać można do lwów i tygrysów; na takich bowiem, co się utrzymują rzeczą najniższą, ostrożnością i bojaźnią, niema lepszego środka jak ich przerazić. Żeby przełamać tchórzliwą ostrożność trzeba poruszyć namiętność. Lecz pora namiętności już przeszła: dzisiaj słowo namiętne, chociażby ociekłe krwią i zapienione jak paszczęka wściekłego zwierza, nie sprawi wrażenia na ludzie[4]). Lud domaga się czegoś więcej: domaga się słowa wyższego, głębszego, *słowa Bożego.*"

(Ciąg dalszy nastąpi).

[3]) Ludzi, pozbawionych wszelkiego zapału, a działających, jak raz w ruch puszczone automaty.

[4]) Przykład współczesnej nam Rosji i Niemiec świadczy, że Mickiewicz pod tym względem się mylił. Rewolucje będą się powtarzać, dopóki człowiek człowieka będzie uciskał i wyzyskiwał.

Inkwizycja w Polsce

Za odprawianie nabożeństw w swem mieszkaniu został ks. Faron skazany na 12 dni aresztu. Taką samą karę nałożył sędzia Płaczek w Wiśniczu na ob. Stochla, w którego domu ks. Faron mieszka, za to, że na te nabożeństwa pozwalał!!

Na oświadczenie ks. Farona, że minister wyznań, p. Głąbiński zapewnił delegatów z Wiśnicza, że wyznawcy Kościoła Narodowego mają prawo do nabożeństw, odpowiedział sędzia, że go rozporządzenia żadne nic nie obchodzą, choćby nawet sam Prezydent Rzeczypospolitej to mówił, bo on ma przed sobą austrjacką ustawę z 1867 r.!!

Przesłuchania sądowe ograniczyły się do następującego zapytania skierowanego do komendanta policji: „A więc p. komendancie, drzwi u ks. Farona były podczas nabożeństw niedzielnych otwarte? A ponadto ks. Faron w miesiącu październiku odmawiał z ludem litanję do Matki B.?" —

— „Tak, p. sędzio".

— „W imieniu Rzeczypospolitej skazuję księdza za przekroczenie §. 2. na 3 miljony marek kary albo na 12 dni aresztu, zaś p. Stochla za to, że wynajął mieszkanie księdzu Faronowi, na karę 3 miljonów lub 12 dni aresztu".

Warszawo! Rządzie Polski! Panie ministrze Wyznań! Cóż wy na to?

Panie wojewodo Gałecki! Cóż Pan na to? Co się stało z rozporządzeniem Ministerstwa Wyznań, przysłanem Panu jeszcze w maju?

Polsko! Czyś Ty przespała 500 lat, że inkwizycję wprowadzasz?

Co Polska mieć musi

Na zjeździe Polsko Narodowej Spójni w Ameryce przemawiał jeden z najwybitniejszych Polaków tamtejszych, najstarszy dziennikarz polski w Stanach Zjedn. p. A. Paryski. Człowiek to niepowszedni, prawie wyjątkowy. Zdolny przedsiębiorca, o bajecznej energii i żelaznej wytrwałości, praktyczny, znany jest bodaj z nazwiska, każdemu emigrantowi. Ciężką, żmudną pracą dziennikarską i wydawniczą dorobtł się i ogólnego szacunku i znacznego majątku. Gdyby się był zamerykanizował, byłby dziś jednym z magnatów amerykańskich, on wolał jednak stanąć przy warsztacie narodowym, przy którym do dziś dnia stoi i pracuje.

Wychodźctwo ma mu do zawdzięczenia bardzo wiele. Dziś go niedocenia — znana to i smntna cecha polska — ale może kiedyś odda hołd zasłudze tego pioniera, bez którego z pewnością nie byłoby tem, czem jest obecnie.

Jako długoletni wydawca (od roku 1863) tygodnika, a potem dziennika „Ameryka-

Echo“ zwalczał konsekwentnie kościół rzymski, jako szkodliwy dla naszego bytu narodowego, dla postępu cywilizacyi i kultury czynnik. Ale nie był ateuszem. Przeciwnie, człowiek to głęboko religijny, lecz nie bigot, nie fanatyk. Ceni każdą religię, każdy kościół, spełniający swe zadanie uczciwie. Mierzy go jego czynami według ewangielicznego zdania: „Po uczynkach poznacie ich“.

Otóż p. Paryski, przemawiając na Sejmie Spójni, zaznaczył we wstępie z całym naciskiem, iż żaden naród bez własnej religii obejść się nie może. Naród bez religii jest trupem.

Religia jest duszą narodu i musi mieszkać w nim, a nie poza nim. Jeżeli dusza znajdzie się poza ciałem, ciało obumiera. Jeżeli religia narodu jest poza narodem, naród zginąć musi.

Religia jest uczuciem naturalnem i najwięcej umiłowanem przez ludzi. Ona jest zdolną do wzniesienia człowieka i całego narodu do wyżyn ideału, do najwyższych poświęceń.

Ale religta, której wyrazem jest kościół, musi być dobra; to znaczy kościół, który dla narodu ma być źródłem podniety do wyższych czynów, musi być dobry, odpowiadający potrzebom narodu i duchowi czasu.

Kościół skostniały i obumierający na uwiąd starczy, nie może spełnić tego zadania. Dobrze jest również, gdy w państwie jest więcej wyznań, czyli kościołów, aby ludzie mogli wybierać to, co komu najwięcej się podoba, gdyż to daje zadowolenie duszy. Stany Zjednoczone nigdyby nie doszły do tego rozwoju, jakim się cieszą, gdyby nie miały zupełnej swobody w wyborze kościołów, zwłaszcza tych, które idą z duchem czasu w myśl rozwoju państwa i ogólnego dobrobytu.

Kościół bowiem ma wpływ nietylko na sprawy religijne, ale oddziaływa pośrednio na wszystkie dziedziny rozwoju: a więc na naukę, sztukę, handel, przemysł, politykę, życie społeczne itd. Dobry kościół, przystosowany do ducha czasu i potrzeb narodu, nie będzie w żadnej z tych dziedzin przeszkodą, lecz tylko pomocą. Podobnej przysługi nie można się spodziewać ani żądać od kościoła obcego, międzynarodowego, który służy rzekomo wszystkim, a właściwie nikomu, tylko samemu sobie.

Naród polski nie miał dotychczas własnej religii, ale pożyczaną od Rzymu i dlatego Polska upadła. W rzeczywistości naród polski żył bez religii, zadawalniając się spełnianiem formalności religijnych, narzuconych mn przez obcą przemoc. Była to religijność pozorna, sztuczna, przymusowa, nie naturalna. Prawdziwa religia powinna wypływać z jej umiłowania bezinteresownego, z umiłowania idei religijnej dla niej samej, a nie z żadnych względów ubocznych. Naród polski nie miał dotąd swojego rodzimego kościoła polskiego, lecz zmuszono go do posługiwania się kościołem zagranicznym, który przez długie wieki kontrolował i ciągle jeszcze kontroluje życie w Polsce na każdym kroku i przeszkadza swą opozycją do należytego ułożenia się stosunków w Polce.

„Polska chodzi jeszcze ciągle w pożyczanej koszuli“ — mówił czcigodny mówca, posiwiały w pracy oświatowej nad narodem polskim na emigracyi. — *„Byłby najwyższy czas, aby Polska postarała się o swoją własną koszulę, jeżeli ma istnieć i rozwijać się należycie, albo zginie i przepadnie. Może Polska nie mieć pieniędzy, wojska, fabryk i wielu innych rzeczy, ale religię własną, czyli Kościół Narodowy, mieć musi.* Musi mieć swoją własną duszę, w obrębie swojego ciała, aby kontrolowała jej czynności, a wtedy wszystko inne przyjdzie z większą łatwością, gdy się usunie przeszkody zewnętrzne, kontrolujące Polskę prawem kaduka.

Żadne państwo, które stoi pod obcą kontrolą swoich spraw, czy to skarbowych, czy wojskowych, czy naukowych, czy religijnych itd., kontrolą z poza granic swego państwa, długo się nie ostoi. Żaden interes należycie rozwijać się nie może, ieżeli wewnątrz niego są czynniki przeszkadzające; żaden przedsiębiorca nie może liczyć na pomyślny rozwój swego interesu, jeżeli czynności jego zawisłemi są od woli i kaprysów bankiera stojącego poza interesem. Pań-

stwo jest interesem i przedsiębiorstwem na wielką skalę i jako takie musi posiadać zupełną swobodę od przeszkód tamujących swobodę jego ruchów oraz od zewnętrznej kontroli jego wewnętrznego rozwoju.

Z tego względu pochwala mówca ideę Kościoła Polsko-Narodowego i *wyraża słowa czci* i *uznania dla Biskupa Polsko Narodowego, Ks. Franciszka Hodura,* dlatego przedewszystkiem, *że się odważył na krok tak ważny, jak wyzwolenie polskiego narodu z pod zawisłości i kontroli rzymskiej*, a więc *zagranicznej.* W dodatku *biskup Hodur* w ciągu 25 letniej walki o wolność kościoła, *okazał się dzielnym przywódzcą,* przeto masy polskiego ludu powinny pójść za nim śmiało i skrócić męki polskiego ludu tu i w Polsce, dopomódz Polsce do zdobycia własnej duszy i własnej koszuli, którą Polska wcześniej czy później mieć musi.

Z PRASY POLSKIEJ I OBCEJ.

Przecież i u nas w Polsce, choć niezmiernie rzadko, pojawiają się i w prawicowej prasie głosy w sprawach wyznaniowych rozsądne i trzeźwe. Do takich musimy zaliczyć artykuł w N. 247. z dnia 9. października w Gońcu krakowskim pt. „Sprawy wyznaniowe w Polsce“. Tak przywykliśmy juz do bezmyślnego, idjotycznego ujadania na inne wyznania ze strony prasy prawicowej w Polsce, że artykuł Gońca zadziwia niemal swym spokojem i zdecydowaną chęcią traktowania spraw wyznaniowych bezstronnie.

Autor artykułu wyznaje z wyraźnie przezierającą z jego słów goryczą o znanych trudnościach, leżących na drodze porozumienia się Polski z Watykanem; konstatuje nawet, że interesy państwa polskiego nie schodzą się z interesami Watykanu, ale się z niemi krzyżują... Omawiając niezdecydowaną jeszcze dziś w sprawach wyznaniowych politykę rządu polskiego autor artykułu podkreśla niezbędność takiej polityki polskiej wobec wyznań religijnych, którąby gwarantowała państwu bezpośredni i trwały wpływ na wszystkie wyznania, a natomiast zabezpieczała samo państwo od wywierania nań przeważającego wpływu ze strony jakiegokolwiek z wyznań...

Autor, kończąc swój artykuł, rzuca ostrożnie *myśl rozdziału kościoła od państwa,* której tylko przyklasnąć możemy. Wszelkie bowiem prześladowania religijne obywateli w jakiemkolwiek państwie łączą się stale ze służbą państwa, z jego niewolą u jednego z wyznań religijnych i zabezpieczając wszelkie korzyści i wpływy jednemu tylko z wyznań, budzą wkońcu wśród obywateli innych wyznań niechęć, a nawet wrogi stosunek do państwa i stają się prędzej czy później trucizną, rozkładającą państwo. Oby to raz wreszcie zrozumiała większość Polaków i umiała się zdobyć na ten akt swobody sumienia, na *rożdział kościoła od państwa*, akt wyzwolenia się z wielowiekowego jarzma, na ten kamień węgielny wszelkiej zdrowej budowy państwa i nowożytnej cywilizacji!

* * *

„Głos Narodu“, organ biskupa Sapiehy, przytacza w N. 217. pismo prymasa Dalbora w sprawie dóbr kościelnych. Prymas Dalbor, *Polak i obywatel polski,* występuje tu od imienia Watykanu i episkopatu polskiego, jakoby od imienia obcego mocarstwa, — tonem apodyktycznym i groźnym... Prymas żąda pozostawienia rzymsko-katolickiemu Kościołowi i klerowi tych ogromnych obszarów ziemi, których wszakże kler sam nie uprawia, ani nie potrzebuje, lecz dzięki którym gromadzi od wieków bogactwa, przelewane w znacznej części poza granice państwa polskiego, do Rzymu... Więc niedość, że państwo polskie dźwiga na swych barkach ciężar uposażenia łacińskiego kleru, że płaci im pensje, jak swoim urzędnikom, lecz w dodatku powinno pozostawić łacińskiemu klerowi olbrzymie obszary ziemi, powinno zapomnieć o masach bezrolnego ludu i tuczyć tę armię, występującą co dnia dla chwały i wielkości Watykanu przeciwko interesom własnego państwa!

Nie przemawiali nigdy polscy biskupi tonem takim do rządów zaborczych, rosyj-

skiego, austrjackiego i niemieckiego, jak obecnie do polskiego; ale płaszczyli się pokornie, czołgali się u stóp tronów!

Czyż niema w Polsce siły, którąby te bezczelnie wyzywające wystąpienia do uznania autorytetu państwa polskiego zmusiła?

* * *

Klerykalne pisemko „Tygodnik Kutnowski“ podaje w N. 27. zadziwiający i rozbrajający opis kanonicznej wizyty kardynała Dalbora w jednej z parafij dyjecezalnych, którego autorem jest naturalnie jeden z dosługujących się łaski eminencji księży. Opis kończy się łzami i gromami wielkiego bębna, zwróconemi, jak się w końcu opisu dowiadujemy, przeciwko miejscowemu nauczycielowi, który był na tyle śmiały, że nie umaił budynku szkolnego na cześć kardynała, nie przybrał go w chorągiewki z papieru i nie wybiegł upaść do kardynalskich nóżek. Dobrze, że choć strzały z pustego bębna nie mają śmiercionośnej siły! Ale opis sam jest tak wzruszający, że końcowy ustęp jego dla uciechy naszych czytelników cytujemy:

„Skończył — wszyscy zdziwieni — łzy w oczach — a poczciwy chłop polski *chcąc jeszcze bardziej zaznaczyć swój ból, siłą uderzył w ogromny bęben* procesyjny — zrozumieli wszyscy, że to nietylko ból przemówił, *ale i potęga, stanowcza wola w tych słowach zawarta — jeszcze jęczy bęben, a potężna wola naszego ludu katolickiego rośnie w czyn.*

Wstyd p. Woźnicki, nauczycielu w Rudułtowie — wolno ci być takich przekonań czy innych, wolno ci być socjałem czy metodystą — ale wara od niewinnych serc polskich i katolickich dzieci ludu naszego. — *Wsłuchaj się w ten jęczący bęben* — niech ci przypomni wolę ludu katolickiego. Słyszysz — patrz jaka potęga w tym głosie. Wstyd p. Woźnicki — zabieraj manatki i już nie sięgaj nigdy do katolickich serc. A tobie ludu katolicki cześć! — broń swej wiary — a silnym i świątłym będziesz.

X. Z. Ch.

* * *

Gazeta poznańska „Praca“ pomieściła opis takiego wypadku:

Komisja dla spraw społecznych w Poznaniu zbiera ofiary na rzecz inwalidów wojennych. Pomiędzy innemi odwiedza pewną firmę, której współwłaścicielem jest pewien Polak-Amerykanin... Wchodzimy, przedstawiamy się. Przedkładamy i wyłuszczamy cel naszego przybycia. Proszę pana, zbieramy ofiary na rzecz naszych inwalidów, odwiedzamy wszystkie firmy polskie i nie polskie, aby czemprędzej stworzyć fundusz żelazny. Przybywamy także do firmy pańskiej.. Bieda i potrzeba ogromna: wdów, sierót i okaleczałych na nasze województwo aż 64.000. Rząd daje tyle, że starczy tylko na pierwsze 5 dni miesiąca... Ofiara, którą zechce pan złożyć, jest tylko jednorazowa. Nie koniecznie być musi gotówka, przyjmujemy także ofiary w towarach, naturaljach... — Apelujemy do pańskiego polskiego serca.

— Tak, serce mam polskie, — odpowiedział z pewnem rozrzewnieniem nasz ziomek, przybyły niedawno temu z drugiej półkuli świata, — i polskiem je mieć będę zawsze... Ale obywatelem polskim, — dodał smutnie, — nie jestem i nim też nie będę!.. Jestem i będę Amerykaninem!! — Tak, dziwicie się panowie temu? — Kiedy ta nasza ukochana Polska powstała, do której tęskniliśmy od lat dziecięcych, — przybyliśmy natychmiast... Chcieliśmy dla niej pracować, pracą swą ją podnieść, zbogacić, — a tu tyle doznaliśmy przykrości od własnych braci-ziomków, tak mało zrozumienia znaleźliśmy nawet u naszych władz polskich, że dzisiaj — żałujemy, żeśmy do Polski wrócili!... Ofiary na inwalidów nie odmawiam! Ja wiem, co im zawdzięczamy! Na inwalidów ofiaruję to samo, com dał przed dwoma laty w Ameryce, kiedy zbierano na Legjony. Wtedy dałem swój złoty zegarek, dzisiaj to samo czynię...! — I wyjmując zegarek, podpisuje deklarację na zegarek złoty w wartości dwa i pół miljona marek...

Dziwnie nam się przykro zrobiło... Wstyd nas palił za tych, co to serce szlachetne i wysoce patrjotyczne tak dotkliwie zranili... Dziwnie się mali czuliśmy i upokorzeni wobec tego gestu, którego nabyć i nauczyć się można tylko... w Ameryce!

Wychodziliśmy od niego z myślami ciężkiemi... i ponuremi...! *Ks. Gorgolewski.*

Od Redakcji: Niechże teraz jeszcze wzruszony ks. Gorgolewski zaapeluje do kardynała Dalbora, aby zakazał duchowieństwu podburzań przeciw Polakom z Ameryki, a urzędy ziemskie, aby przestały przeszkadzać Amerykanom w kupnie i przewłaszczeniu realności. Bo rzeczywiście, straszna to krzywda i strata dla Polski, że prawie wszyscy, którzy wrócili do Polski, odjeżdżają znowu do Ameryki, bo nie mogą ścierpieć panującej tu reakcji i prześladowań księżych.

* * *

Serdeczni przyjaciele. „Wychodźca“, pismo poświęcone sprawom emigracji, opisuje straszne traktowanie robotnika polskiego we Francji i podaje przy tem fakty, które ścinają krew w żyłach czytelnika. Cytujemy je, by ostrzedz chętnych do wyjazdu do Francji przed losem, jaki ich czeka.

W więzieniu prowincjonalnej mieściny Sens, departamentu Yonne, przesiadnje około setki

Polaków, oskarżonych o najrozmaitsze przestępstwa. Wielu z nich dostało się tam bez żadnej winy. Najlepszym tego dowodem czteromiesięczne więzienie nieszczęśliwego Kam., którego jedyną winą jest posiadanie tego samego nazwiska i imienia, co jakiś poszukiwany przez policję nicpoń. Na nieszczęście więziony niewinnie nie zna francuskiego języka. Polskie sfery kompetentne nie interesują się tą sprawą, a może i nie wiedzą o niej. *W dzisiejszych warunkach ohydna denuncjacja, podrażniony despotyzm chciwego zysku pracodawcy a nawet zwykłe nieporozumienie wystarczą, aby nieumiejącego rozmówić się robotnika zepchnąć z drogi uczciwego trybu życia.*

Tylko niewolnicza uległość i kamienne zdrowie mogą uchronić robotnika polskiego od wykolejenia.

Kilka z życia wziętych wypadków posłużyć mogą za dowód jak łatwo Polakowi we Francji dostać się do więzienia i ze stanu spokojnego pracownika przejść w stan rozpaczliwej gotowości do wszystkiego.

Niejaki J. O. kawaler, zamieszkujący baraki kopalniane w Marles-les-Mines, zapada na zdrowiu, a wskutek tego nie przychodzi do pracy. Po dwóch dniach administracja przerywa wydawanie mu pożywienia w kantynie. Niezadługo zaś dozorca kopalni odnajduje chorego w barakach, skąd wyrzuca go bez ceremonji w pole razem z rzeczami. Na wyrazy protestu pokrzywdzonego dozorca odpowiada czynnie gumowym nahajem. Pobity odpowiada na to wiaderkiem; w rezultacie zajścia J. O. dostaje się do więzienia, *zbity ponownie tym razem już przez żandarmów.* Dalszego ciągu tej historji łatwo się domyśleć: zeznanie dozorcy mniej lub więcej zgodne z rzeczywistością, ułatwione nieznajomością języka przez podsądnego, zapewnia mu kilka miesięcy więzienia, po odbyciu których zostanie odstawionym do francuskiej granicy na łaskę losu.

2-gi wypadek. Dnia 7-go lipca do mieszkania, zajmowanego przez 4-ch Polaków, wpada cywilny agent policji z dwoma żandarmami, wykrzykując: „Ręce do góry! nie mówić ani słowa!“ Na żądanie dokumentów jeden z trzech obecnych w mieszkaniu Polaków B K. zapytuje agenta kim jest, za co otrzymuje kilka uderzeń w twarz. Rewizja pokoju, rozbicie kuferka nieobecnego lokatora. Obecnych zakuto w kajdanki i odwieziono do Valenciennes do aresztu. W areszcie przetrzymano ich do następnego dnia, poczem zwrócono zabrane papiery osobiste i uwolniono, nie dając żadnego wyjaśnienia na usprawiedliwienie tak brutalnego najścia.

3-ci wypadek. — W przebieralni fabryki stali H., jeden z robotników znajduje portfel; rozpytawszy kolegów. ktoby z nich był jego właścicielem, znalazca dochodzi do wniosku, że portfel należy do jednego z nieobecnych towarzyszy, sąsiadującego z nim szafką od ubrania. W tymże czasie właściciel portfelu zameldował już do policji swą zgubę w przypuszczeniu. że portfel został mu skradziony z szafki przez sąsiada. W rezultacie tej skargi, policja wtargnęła do mieszkania znalazcy portfelu z zamiarem rewizji, której zaniechano niebawem, gdyż znalazca domyślił się, o co chodzi, i portfel natychmiast wręczył. Pomimo to zakuto go w kajdanki i zaprowadzono do biura policji fabrycznej. Tam zwierzchnik znalazcy — podmajstrzy — począł bić skutego pięściami po twarzy i kopać w brzuch w oczach przedstawicieli władzy. Pobitemu do krwi nakazano zetrzeć ślady krwi z podłogi i z twarzy, włożono mu czapkę na głowę i zaprowadzono do więzienia. Sędzia śledczy, po pierwszem badaniu i wysłuchaniu świadków, zwolnił aresztowanego, który przeleżał 4 i pół miesiąca w szpitalu po tak barbarzyńskiem obejściu.

Korespondent „Wychodźcy“ twierdzi, że takich wypadków jest masa. Że tak jest rzeczywiście świadczy memorjał Komisji Centralnej Związków Zawodowych, złożony w Ministerstwie pracy, w którym między innemi żądaniami czytamy:

„Żądamy natychmiastowej interwencji u władz francuskich w sprawie w najwyższym stopniu niesprawiedliwego i niezgodnego tak z zasadami Konwencji, jak i umowy najmu, traktowania robotników rolnych, zmuszanych do 16-to godz. pracy na dobę, kiepsko odżywianych, kwaterowanych wespół z inwentarzem, opłacanych niżej umowy, a w końcu wysiedlanych z granic Francji, gdy, nie mogąc wytrwać w tak nieludzkich warunkach, bezradni, rozsiani pojedynczo lub po kilku, bez znajomości języka francuskiego, pokrzywdzeni — zrywają umowę.

Domagamy się zmiany warunków obecnej umowy najmu dla polskich robotników rolnych we Francji, której warunki są niesprawiedliwe i krzywdzące.

Żądamy wreszcie należytego traktowania robotników polskich w centralji emigracyjnej w Toul, skąd napływają nieustanne zażalenia od robotników na praktyki tamtejszych władz“.

Za te wspaniałe przyjęcia, urządzane przez Polskę francuskim gościom, za zbytki i wygody i grube pensje francuskich instruktorów, za zmiatanie prochu przed Francuzem — taką Polakowi daje odpowiedź ten najserdeczniejszy przyjaciel Polski.

* * *

„Przyjaciel ludu“ podaje w N. 28. następującą, charakterystyczną dla stosunków w Polsce, wiadomość:

W powiecie jasielskim, policja i starostwo zaczynają w sposób średniowieczny zaglądać do mieszkań obywateli i szukać „heretyckich“ gazet. Do wójta w Zarzeczu przyszedł komendant posterunku policyi z Dembowca niejaki c. k. Iwaneńko (za czasów Austrji Rusin, a za polskich — zażarty katolik, kto lepiej płaci!) i zaczął strofować wójta, dlaczego trzyma w domu

gazety klerykalne, a nie rozpowszechnia ich po gminie i nie każe czytać na zebraniach w Kółku rolniczem. Gazety te nadsyła proboszcz dembowiecki za darmo dla propagandy, a do pomocy przybrał sobie policję i zaczyna za pomocą policji agitować. Za czytywanie gazet chłopskich i postępowych ściga starostwo jasielskie przez szpiclów i prześladuje, to przez pocztę, która zatrzymuje gazety, to znowu przez policję i t. d. Niegawno Fr. Biel z Zarzecza rozmawiał o sprawach religijnych z chłopami w Kółku rolniczem, to za dwa dni przyszedł do niego służbowo policjant i urzędowo wybadywał jego i innych co do treści rozmowy. A więc rzecz przedstawia się jasno: Władze państwowe zaczynają od przymusowego propagowania średniowiecznych zasad przez policję *służbowo*, a wypowiadających inne przekonanie obywateli ścigają policyjnie. Jeżeliby się obywatel powołał na konstytucję, to momentalnie uznany zostaje za... bolszewika, bo dla Polaków niema konstytucji.

To dopiero początek, a co będzie dalej?

W. Jodyna.

Kronika.

O dobra poduchowne. Na posiedzeniu komisji rolnej omawiano projekt o osadnictwie i parcelacji. Gdy doszło do punktu dotyczącego dóbr poduchownych, ze strony prawicy wpłynął wniosek o odroczenie dyskusji nad tym punktem bez określonego terminu. Wniosek ten przeszedł. Wtedy przedstawiciele stronnictw lewicowych Wyzwolenia, PPS. i Jedności ludowej opuścili salę, składając następujące oświadczenie:

„Zważywszy, że decyzya większości komisji rolnej, powzięta na dzisiejszem posiedzeniu *uchyliła na czas nieokreślony przeznaczenie dóbr kościelnych na reformę rolną,* przyczem z toku dyskusji wynikło odroczenie tej sprawy aż do decyzji Stolicy Apostolskiej, zważywszy, że *decyzja ta sprzeczną jest z interesami Polski jak również z uchwałą sejmu ustawodawczego z dnia 10. VII. 1919,* zastrzegającą państwu polskiemu roztrzygnienie spraw reformy rolnej *niezależnie od obcych czynników,* — a nawet sprzeczna z wnioskami obecnego rządu, — niżej podpisani członkowie komisji rolnej nie biorą odtąd udziału w jej obradach".

Jak rząd wobec tego postąpi niewiadomo.

Gmina Kościoła Narodowego w Toruniu. Wyznawcy Kościoła Narodowego wnieśli do władz w Toruniu podanie z prośbą o urzędowe zarejestrowanie gminy Kościoła Narodowego, która się utworzyła w Toruniu, po dłuższym okresie przygotowań.

Przy tej sposobności „Słowo Pomorskie" zamieszcza długi artykuł i odezwę, mającą na celu walkę wyznaniową. Możemy tylko ubolewać nad tem, że prasa polska pomieszcza artykuły, przyczyniające się do waśni religijnej, zamiast zająć stanowisko referujące. Nie dziw tedy, że taki przykład źle oddziaływa na społeczeństwo. Odezwę przeciw „herezji" podpisały m. in. nietylko Nar. Organizacja Kobiet, z której inicjatywy odbywały się nabożeństa za mordercę pierwszego Prezydenta Rzeczpospolitej, ale nawet Pomorskie Tow. Opieki nad dziećmi, Tow. Pomocy Naukowej, Pomorski Związek Kół Śpiewackich, Sokoli, Czerwony Krzyż: nie oszczędzono nawet dzieci, bo podpisano harcerzy i harcerki — w imię hasła: *„Katolicyzm dał Polsce zwycięstwo — sekty i herezje prowadziły do walk bratobójczych".*

Do Ameryki wybierają się w odwiedziny kardynał Dalbor z Poznania i biskup krakowski Sapieha, jak donosi „Ill. Kurjer Codz.", rzekomo dla podziękowania za dary podczas wojny. Może by tak dostojnicy ci wyjednali od papieża rozkaz, aby biskupi irlandzcy i niemieccy oddali Polakom majątki kościelne na cudzoziemców zapisane?

Najprawdopodobniej podróż dostojników rzymskich ma na celu zatamowanie rozwoju Narodowego Kościoła katolickiego. W walce rodzi się nowe życie.

Półtora roku więzienia za obrazę papieża? „Gazeta Bydgoska" w korespondencji z Grudziądza podaje:

Przed kilkoma dniami odbyła się w tutejszym sądzie okręgowym rozprawa sądowa przeciw członkom sekty t. zw. „badaczy pisma świętego", którzy w czasie pochodu uroczystego, w dniu Święta Bożego Ciała rozdawali ulotki „bluźniercze" przeciw religji i papieżowi. Sąd po udowodnieniu winy skazał 3 oskarżonych na 1 i pó- roku więzienia...

Jak widzimy z tego autorytet papieski w Polsce jest duży. Stroński za obrazę Naczelnika Państwa dostał tylko miesiąc więzienia.

A Konstytucja Polski mówi o tolerancji religijnej!

Głos z Jaćmierza. Wprowadzony do tutejszej parafji pod bagnetami i przy oddziele karabinów maszynowych i kulomiotów *ksiądz Żmudziński* nie ma się z czego utrzymać, bo ludzie zamknęli kieszenie. To też ciągle mści się na ludziach przy pomocy dewotek. Policja idzie mu też na rękę, bo ciągle robi doniesienia to do sądu, to do starostwa ku wielkiej radości komisarza Pronia. Ks. Żmudziński niedawno temu odmówił jednemu obywatelowi usługi przy chrzcie dziecka, za to, że ma na sobie jakąś „pasterską klątwę". Ludzie pogadują, że gdyby przyszła reforma rolna, to choćby nawet sam ks. Kotula klątwę rzucał, *to gotowi są za każdy mórg nawet po parę klątw przyjąć.* Wojciecha Kulona też za kuma nie przyjął, mówiąc, że on ma ślub nieważny, bo go ks. Grzyś dawał i że on na wiarę żyje. Ks. Zmudziński widać nie wspomniał sobie, ile to księży żyje „na wiarę", nie tak jak Kulon, któremu przecież ks. Grzyś prawnie ślub dał

Tacy tu zawzięci na tego ks. Grzysia. Ksiądz w Besku prawdę mówił, że ks. Grzysiowi, gdyby miał 15 kochanek a 18 „kopylaków", toby mu to nie było za takie zło poczytane, jak to, że z parafji nie uciekł w nocy do biskupa, jak złodziej. Jeden ksiądz mówi, że ważne były śluby przed ks. Grzysiem, inny zaś, że nieważne. Ks. Żmudziński zaraz na drugi dzień chrzcił niemowlę organiście, a wiecie, kto był za ku-

motra? Oto rządca Grotowskiego, który ze swą żoną nie żyje. Mimo to było wszystko w porządku. Nam zaś robi przeciwnie z uwziątku, żeby ks Grzysia upodlić, że miał „pasterską klątwę", ludzi zaś upokorzyć za to, że mieli odwagę przeciwstawić się biskupom, którzy nie chcą być posłuszni nawet samemu Ojcu Św.

Jaćmierzanie.

Kronika z Ameryki.

Sejm Spójni. W ostatnich dniach września odbył się w mieście Cleveland w Stanach Zjed. Sejm Polsko-Narodowej Spójni, organizacji ubezpieczeniowej przy Kościele Narodowym.

Na pięciodniowych sesjach uchwalono zakupić na własność Spójni tygodnik „Straż" wraz z drukarnią i budynkiem; przyjęto najnowszy system ubezpieczania członków na sumy od 500 do 2000 dolarów; postanowiono wydać podręczniki szkolne dla początkowych i uzupełniających szkół polskich; ofiarowano 1000 dolarów na misję Kościoła Narodowego w Polsce; założono Radę Narodową, której zadaniem będzie praca ideowa i patrjotyczna, urządzanie obchodów, wieców, krzepienie ducha narodowego na obczyźnie.

Polsko Narod Spójnię założyli w r. 1908 wyznawcy Kościoła Narodowego, lekceważeni i poniewierani w organizacjach ubezpieczeniowych nietylko klerykalnych, ale i w rzekomo postępowym Związku Narodowym, w którym do korowniczego żłobu dorwali się ludzie z ciasnemi mózgami, schlebiający Rzymowi. Świadomi swej godności ludzkiej członkowie Kościoła Narodowego zaprotestowali przeciw błazeńskim napaściom ówczesnego redaktora „Zgody" organu Związku Narodowego, a gdy zarząd tej organizacji nie zaprzestał swej prowokującej polityki, założyli własną instytucję.

I dobrze zrobili Potrzebę Spójni udowodnił jej szybki rozwój. Dziś liczy ona 12000 członczłonków. Roczne sprawozdanie zarządu z znia 1 stycznia 1923 r. wykazuje 10,833 członków ubezpieczonych na sumę 4,546.000 dolarów; fundusz jej pośmiertny wynosił 169,4 8 dolarów. Na cele oświatowe i humanitarne w ciągu swego istnienia wydano przeszło 37 tysięcy dolarów.

Kiedy Rząd polski rozpoczął sprzedaż bonów pożyczkowych i wezwał do pracy całe wychodźctwo, Polsko Narodowa Spójnia odpowiedziała godnie na apel Polski. Urządzała agitacyjne zebrania własnym kosztem i zarząd jej zakupił polskiej pożyczki za sumę 30 tysięcy dolarów.

Członkowie Kościoła Narodowego w Amemeryce zdali chlubnie egzamin z pracy partjotycznej, polskiej i obywatelskiej. Toteż ze zdumieniem patrzą się na Polskę, która ukochali głęboko i dla której tyle ofiar ponieśli. Z niedowierzeniem czytają wieści o aresztowaniu w Polsce księży Narodowych za odprawianie polskich nabożeństw; z oburzeniem czytają niecne i bezwstydne artykuły polskich pism, czerniących ich jako sprzymierzeńców żydowskich i bolszewickich. Działa to wprawdzie jak kubeł zimnej wody na ich partjotyczny zapał; ale ani bezmyślność Rządu ani nikczemność zakrystyjnych zbirów nie potrafi wyrwać z ich duszy poczucia narodowego obowiązku. Pełnili go dotychczas i nadal spełniać będą. W takich zasadach wychował ich Kościół Narodowy.

Zamiast chlebem — kulą. Pisma amerykańskie donoszą:

w Detroit walczy ze śmiercią 14 letni chłopczyna Harold Smith, ciężko postrzelony.

Przed kilku dniami głodny i zbiedzony przybył z Sudbury, Wis., i chodził ze swoim starszym, także nieletnim bratem, po mieście, aby znaleźć jakąś pracę. Byli obydwaj bardzo głodni, a nie mieli się za co posilić Idą więc ku plebanii, do rzymsko-katolickiego księdza, Machali G. Espera, aby go poprosić o kawałek chleba Uczono ich przecież, iż Chrystus kazał nagiego przyodziać i głodnego nakarmić w potrzebie. Nie śmieli jednak pójść wprost. Wstąpili więc do kruchty kościelnej, aby się pomodlić o nabranie ducha i wzbudzenia w księdzu przez Ducha św. miłosierdzia, aby ich dobrze przyjął. Wychodzą z kościoła. W tej chwili nadszedł ksiądz z rewolwerem w ręku. Przerażeni chłopcy zaczynają uciekać, a ksiądz pali za nimi z rewolweru i rani ciężko 14 letniego Harolda.

Oto tak wygląda rzymsko-katolicki chleb, podany głodnemu dziecku, przez rzymskiego księdza...

Nawet policjant nie strzela w ten sposób za uciekającym zbrodniarzem, jak rzymski ksiądz, ten „piastun boski" za czternastoletniem, zgłodniałem i obdartem dzieckiem. I taki „miłosierny kapłan" będzie potem „Pana Jezusa piastował?".. O, wstydzie, o zgrozo! Bluźnierstwo z Boga i nic więcej. Taki „Zastępca Boga" ma ludziom grzechy odpuszczać?...

W policji tłómaczył się ksiądz, że myślał, iz chłopcy chcą okraść skarbonkę i że nie miał zamiaru zabicia chłopca. Oczywista, że tak się tłómaczy każdy zbrodniarz. Ksiądz wiedział dobrze, iż kula zabija, a nie daje życia. To nie komunikant, to mordercze narzędzie, a piąte przykazanie woła do ludzi: „NIE ZABIJAJ".

A Chrystus Pan woła w kazaniu na górze w Ośmiu Błogosławieństwach:

„Bądźcie miłosierni. Gdy kto chce od ciebie koszuli, daj mu jeszcze i swój płaszcz. Daj biednemu chleba, spragnionemu wody".

A tu rzymski ksiądz kulą traktuje zbiedzonego, zgłodniałego chłopczynę — i za to ten kler ma czelność domagania się od ludu, aby ten krwią ludzką zbroczony kościół rzymski, za jedynie „boski" uważał???

W Nev Jorku zrzucił ksiądz rzymski człowieka, który nie opłacił wstępu do kościoła, z taką siłą po kamiennych schodach, że nieszczęśliwy upadł i potłukł się ciężko. Po tym akcie „miłosierdzia chrześcijańskiego" poszedł ksiądz odprawiać bezkrwawą ofiarę...

Komentarza chyba nie trzeba.

Od Administracji.

Wobec spadku marki polskiej i ogromnej zwyżki cen papieru, poczty, robocizny, wszystkie pisma podniosły cenę abonamentu. Nasze pismo zmuszone jest także podnieść prenumeratę do 10.000 Mk. za numer. Czytelników naszych prosimy o uregulowanie należytości,

Odpowiedzi Redakcji.

J. Grudziński, Kraków. W piśmie naszem umieszczamy tylko religijne utwory poetyckie; z nadesłanych wierszy nie możemy przeto skorzystać. Za życzenia dziękujemy.

Robotnik, Dąbrowa: Umieszczając notatkę o szkodliwości zamykania sklepów na dwie godziny, ani przez myśl nam nie przeszło zwalczanie 8-godzinnego dnia pracy. Nasza krytyka odnosiła się do niedołężnego podziału pracy, a nie do ilości godzin. Przez ten niedołężny podział naród ponosi kolosalne straty: Do miast zjeżdżają co dnia masy ludzi za sprawunkami; kto nie zdąży ich załatwić przed godziną pierwszą, musi czekać do trzeciej i zmarnować dwie godziny drogiego czasu. Prawda, każdemu robotnikowi należy się odpoczynek, ale można go tak podzielić, by przez to nie następował ogólny zastój, na czem cierpi cały naród. Uczmy się patrzeć na dobro Polski ze stanowiska ogólnonarodowego, nie klasowego. Obrona interesów klasowych jest konieczną, ale regulowanie życia narodu w myśl interesów jednej klasy z pogwałceniem dobra innych klas jest absurdem. Np. równoczesny wypoczynek dwugodzinny pracowników sklepowych jest dla nielicznej garści robotników wygodny, ale dla setek tysięcy kupujących szkodliwy, a ostatecznie naród cały ekonomicznie rujnujący. Porozumieć się trzeba, podzielić pracę mądrze, by nikt nie był pokrzywdzony i sprawa załatwiona.

Złożyli na fundusz prasowy: Bronisław Czechak 100,000 Mkp., Skowron Jan 10.000 Mkp., Klin Konrad 2.000 Mkp, Miller Ludwik 10 000 Mkp.. Zatorski Tadeusz 4.000 Mkp., M. K. 5.000 Mkp., Jarzna P. 6 000 Mkp., Gancwolówna 2.000 Mkp, ks Sołtysiak T. 392.000 Mkp, Kościelski Fr. 26.000 Mkp., Grosser L. 100.000 Mkp, Nowak J. 6000 Mkp., po 2.000 Mkp. Białecki St., Birkowski J, Berezowski Fel., Berezowska R., Błażczak J., Borkowski J., Cewarski Al, Ciaranek A., Czerwiński Wład., Chmielewski St., Chylicki Sz., Dankowski M.. Dąbrowski K., Dąbrowski J., Fitta St., Gałaszkiewicz A., Godlewski St, Grodzicki K., Kamieński Wł., Kiełpiński B., Knafel Fr., Kotulski St, Kraczewska Hel., Kraczewska Jul., Krogulska Wł., Kunc Mich. Łopuszyński J, Markowski J., Markowski T., Modygrał T., Olerak Wł., Olszewski Szcz. Orzechowski K., Penfitow Cz., Patrykowski P., Piekarski Zdz., Piotrowski J, Płoński St., Rutecki Kaz., Sobieszczak Ed., Szymański St., Umięcki St., Wisław Wł., Wiśniewski Wac., Wróblewski Sz., Wysocki Fel., Winogradow M,, Zientał Cz., Zochowski Fr., Domańska F., Dołęcki Wacł, Tronczak K, Gratak Wac, Janiszewski J., Janowski J., Kazaniecki J, Karbowa Antonina, Korba Paweł, Kozłowska F, Kurkówna J. Lebioda K., Madanowska A., Madanowska M., Melan Eleonora, Małanowski J., Milewski Zyg., Paljanid St., Pawski Wacł., Rynkowska M., Sołtysiak Cezar, Szczerbakowicz J., Szmidtowa Irena, Madanowski A., Kornatowski J., A. Petkun. 10.000 Mkp., Król Michał 74 000 Mkp, Maciejczyk L. 6.000 Mkp., Piechota Karol 11.000 Mkp.

Serdeczne dzięki!

Dom Boży.

Pobożnisie, biskupi, świętości handlarze!
Wszakże wy Boga wcale nie znacie!
Przybytkiem Jego nie wasze złote ołtarze,
Ale w mej niskiej On mieszka chacie!

On na mym łanie bywa, na łące i w sadzie,
Co dnia łaskawie ze mną rozmawia,
Ale Go niema w waszej błyszczącej paradzie,
Którą niewiara z pychą odprawia.

On moje pole wraz ze mną wiosną obsiewa,
I błogosławi ziemię i ziarno,
I chłodną rosą, ciepłym dżdżem szczodrze [polewa
Naszą miłą żywicielkę czarną.

I nie jest sędzią srogim mój Bóg, nie jest [katem,
Ale ojcem, co chętnie przebacza
Przewinienia i błędy, i wciąż moją chatę
Swą miłością ojcowską otacza.

Tradycja Chrześcijańska przeto niczem innem nie jest, jedno normalnym procesem myśli, dochodzącej do coraz wyższego i prawdziwszego pojęcia i uwielbienia Chrystusa. *A. Cieszkowski.*

Drukiem „Gazety Robotniczej" w Katowicach.